Nr. 49. Sobota, 2 go grudnia 1911. Rok IX

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę pierwszą Adwentu.

LEKCYA

z listu św. Pawła apost. do Rzym. rozdział 13, wiersz 11—14.

Bracia, wiecie czas, iż jest godzina, abyśmy już ze snu powstali, albowiem teraz bliższe jest nasze zbawienie, niż kiedyśmy uwierzyli. Noc przeminęła, a dzień się przybliżył; odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Jako we dnie uczciwie chodźmy, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach, nie co w zwadzie i zazdrości, ale się oblec̨zcie w Pana Jezusa Chrystusa.

EWANGELIA

św. Łukasza, rozdział XXI, wiersz 25—33.

Onego czasu rzekł Pan Jezus do uczniów: I będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach; a na ziemi uciśnienie narodów dla zamieszania szumu morskiego i nawalności; gdy będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat. Albowiem mocy niebieskie wzruszone będą. A tedy ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłoku z mocą wielką i z majestatem. A to gdy się dziać pocznie, poglądajcież a podnoście głowy wasze, bo się przybliża odkupienie wasze. I powiedział im podobieństwo: Pojrzyjcie na figę i na wszystkie drzewa. Gdy już z siebie owoc wypuszczają, wiecie, żeć blisko już jest lato. Tak i wy gdy ujrzycie, iż się to będzie działo, wiedzcież, iż blisko jest królestwo Boże. Zaprawdę mówię wam, że nie przeminie ten rodzaj, aż się wszystko ziści. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Moje nie przeminą.

NAUKA.

Najmilsi! I znowu dzisiaj Ewangelia o sądzie. Jak w ubiegłą niedzielę kończącą rok kościelny, tak i w dzisiejszą, która ten rok zaczyna na nowo, matka nasza duchowna, Kościół św. przywodzi nam na pamięć ten straszny ostateczny moment. Chce tem wyrazić, że najgoręlszem jego jest pragnieniem, aby ta myśl o sądzie ostatecznym towarzyszyła nam przez rok cały, byśmy z nią każdy dzień zaczynali i z nią go znowu kończyli. Nic bowiem nad to niema zbawienniejszego. Wszak sam Duch św. radzi: „We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz” (Eklyk. VII, 40.)

Nie poprzestanę przeto i ja na tej jednej nauce o sądzie ostatecznym, którą wam ostatniej niedzieli podałem, a w której wykazałem, że nas ten sąd nie minie i wyjaśniłem przyczyny, dla których go Pan Bóg z nami odprawi. Owszem, żeby ta prawda wieczna lepiej się w pamięć naszą wbiła, przez kilka jeszcze niedziel do niej wracać będę. Dzisiaj zaś na początek zastanówmy się tylko nad tem, co ten sąd ostateczny bezpośrednio poprzedzi.

Straszna i grozą przejmująca będzie chwila ostatecznego sądu. Słusznie Pismo św. dzień ten „dniem gniewu, dniem utrapienia i ucisku, dniem nieszczęścia i nędzy”! (Sof. I. 15) nazywa. Ale już i to, co go poprzedzi, pełne grozy i przerażenia będzie. Choć bowiem nie wiadoma nam tego sądu na końcu świata godzina, bo jak powiedział Pan Jezus: „O onym dniu i godzinie nikt nie wie, ani aniołowie niebiescy, jedno sam Ojciec” (Mat. XXIV, 36), wspomina jednak na wielu miejscach tenże Zbawiciel, że zbliżający się koniec świata, a temsamem i sąd ostateczny zapowiadać będą nadzwyczajne zdarzenia.

Do nich zalicza się najpród ogłoszenie Ewangelii całemu światu. W dobroci Swojej niepojęty Pan Bóg pokaże jeszcze raz, że nie chce potępienia żadnego człowieka, i dla tego zanim zażąda ostatecznego rachunku, wpierw da się poznać wszystkim, w ostatnim nawet zakątku ziemi ogłosi wolę Swoją. Wyraźnie o tem wspomina Pan Jezus, mówiąc do uczniów Swoich: „I będzie przepowiadana Ewangelia królestwa po wszystkiej ziemi, świadectwo wszystkim narodom, a tedy przyjdzie koniec” (Mat. XXIV, 14.) Lecz jak obecnie miłość i dobroć Boża po większej części spotyka się z niewdzięcznością ludzką, tak też podobnie i wtenczas, zamiast z tej łaski Bożej korzystać, ludzie nią wzgardzą. Nie usłuchają głosu Ewangelii. Jak za czasów Noego nadarmo upominał lud Pan Bóg, tak też daremne będzie i to opowiadanie Ewangelii dla bardzo wielu. Owszem, nastąpią liczne odstępstwa od prawdziwej wiary według tego, co powiedział Pan Jezus: „Syn człowieczy przyszedłszy, izali znajdzie wiarę na ziemi?” (Łuk. XVIII, 8). Nastąpi ogólne zepsucie obyczajów. Młodzi i starzy, chrześcianie i poganie oddadzą się występkom najwyuzdańszym. Świadczy wyraźnie o tem Chrystus Pan „iż się rozmnoży nieprawość, oziębnie miłość wielu” (Mat. XXIV, 12.) Dojdzie w dzikości i przewrotności ludzkości do tego, że „wyda brat brata na śmierć, a ojciec syna i powstaną synowie przeciw rodzicom i będą je zabijać” (Mar. XIII, 12.) Tego zaś powszechnego skażenia obyczajów przyczyną to ci „fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy”, którzy według przepowiedni Pana Jezusa „będą czynić znaki i cuda ku zwiedzeniu” (Mar. XIII, 22.) Jak bowiem dzisiaj pierwszy lepszy niedouczony półmędrek prędzej znajduje wiarę i posłuch u bardzo wielu, niżeli głos kapłana, tak tembardziej podówczas nie braknie takich, co za głosem tych zwrodzicieli pójdą oszukani ich djabelskiemi sztuczkami.

Szczególnie wielkie spustoszenie sprawi w Kościele przy końcu świata Antychryst, czyli on „człowiek grzechu, syn zatracenia” (II Tess. II, 3) jak go na-

zywa święty Paweł Apostół. O jego przyjściu i działalności zgubnej mówi Pismo św. wyraźnie na wielu miejscach. Nie będzie to żaden duch, lecz człowiek zły i przewrotny oddany na usługi szatana. Według zdania Ojców Kościoła ma on pochodzić z pokolenia żydowskiego Dan, mienić się będzie Mesyaszem, prawdziwym Chrystusem i jako takiemu każe sobie cześć Boską oddawać. Panowanie jego nie będzie długie, bo jak czytamy w liście św. Pawła: „Pan Jezus zabije go duchem ust Swoich i zatraci objawieniem przyjścia Swego" (II Sess. II, 8), ale skutki tego panowania krótkiego straszliwe. Tu można zastosować owe słowa Chrystusa Pana „A gdyby nie były skrócone dni, żadne ciało nie byłoby zachowane ale dla wybranych będą skrócone dni one" (Mat. XXIV, 22), to znaczy, nie byłby nikt zbawiony z pomiędzy ludzi, którzy podówczas żyć będą, gdyby Pan Jezus nie położył końca temu królowaniu Antychrysta na świecie.

Zawsze jednak miłosierny Pan Bóg i tu się miłosiernym okaże. Na tak okropne czasy ześle na ziemię Henocha i Eliasza z nieba. Jak bowiem nam wiadomo z Pisma św. obaj ci mężowie sprawiedliwi Starego Zakonu nie umarli dotąd, lecz w cudowny sposób żyjący wzięci zostali do nieba. Spełni więc Pan Bóg, co przez proroka Malachiasza powiedział: „Oto ja poszlę wam Eliasza proroka pierwej niźli przyjdzie dzień Pański wielki a straszny" (Malach. IV, 5.) Przyjdzie i Henoch, „aby dał pokutę narodom" (Estyk. XLIV, 16.) Za ich też sprawą nastąpi ogólne nawrócenie żydów do Chrystusa Pana przepowiedziane również w księgach Pisma św. Za ich działaniem wielu z pomiędzy uwiedzionych porzuci błędy i występki swoje i w żalu opłakiwać je będzie.

Strach bierze już na samą myśl o tem, co w pośród tego ogólnego zamieszania pojęć i powszechnego zgorszenia przy końcu świata ludzie będą musieli wycierpieć. Na tem jednak jeszcze nie koniec tych znaków poprzedzających sąd Boży. To dopiero początek. Przyjdą jeszcze straszniejsze rzeczy. Mówi Pan Jezus: „A natychmiast po utrapieniu onych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padać z nieba i mocy niebieskie poruszone będą" (Mat. XXIV, 29). Wśród huku i łoskotu ciemności całą ziemię ogarną. Nic dziwnego, że jak tenże Zbawiciel na innem miejscu powiada: „I będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy" (Łuk. XXI, 26). Wspomną sobie natenczas, że zapowiedź tego wszystkiego słyszeli w Ewangelii nieraz, ale może temu wierzyć nie chcieli. Tym zaś znakom na niebie towarzyszyć będą znaki na ziemi równie przerażające i straszne. Wszystko tu przeciw człowiekowi wystąpi. Powietrze będzie swoim jadem dusiło „i będą mory" (Mat. XXIV, 7), ziemia się wzruszy w swoich posadach „i będą drżenia ziemi po miejscach" (Mat. XXIV, 7), a wskutek tego wzburzy się i morze. Wystąpią oceany z brzegów i przelewać się poczną olbrzymią falą ku stałym lądom. Runą wspaniałe budowy i rozpadną się góry, a na ostatku na całej ziemi ogień wybuchnie, bo jak powiada Pan Bóg przez Sofoniasza proroka: „w ogniu żarliwości Jego pożarta będzie wszystka ziemia" (Sof. I, 18). Jakiż tam wtenczas lament i narzekanie, jakaż tam rozpacz powstanie między ludźmi na widok tego wszystkiego! Jedni publicznie grzechy swe będą wyznawać i Boskiego miłosierdzia przyzywać, inni w rozpaczy radziby jak najprędzej umrzeć i dla tego na góry będą wołać: „Upadnijcie na nas a zakryjcie nas!" (Obj. VI, 16.) Takie to pełne grozy i przerażenia rzeczy będą się działy przed ostatecznym sądem, wpośród takich wydarzeń nastąpi koniec świata. A razem z rozpadającym się i do nicości swej pierwotnej powracającym światem skończą swe życie ludzie podówczas jeszcze na tym świecie będący. Umrą wtenczas i oni, by razem z tymi, którzy już przedtem przed wiekami pomarli na głos archanielskiej trąby zmartwychwstać i na sąd ostateczny w ciele swojem stanąć.

Najmilsi! Może nam Pan Bóg nie pozwoli na ziemi na własne oczy te straszne rzeczy oglądać, któreśmy dziś rozważali. Jeszcze może daleko do onej chwili, gdy się to wszystko dziać pocznie, jeszcze może niejedno pokolenie zstąpi do grobu, zanim sąd ostateczny i koniec świata nadejdzie. Mimo to jednak nie powinno być bez korzyści dla nas to rozważanie. Wszak nie na darmo te znaki przepowiedział Pan Jezus, nie na darmo po dwakroć w roku tę ewangelię o znakach poprzedzających sąd ostateczny czyta nam Kościół św. Niechże przeto jak serca Świętych i nasze serca myśl o tych znakach świętą bojaźnią przeszyje. Jeśli jej nie czujemy w sobie, to wołajmy z Dawidem: „Przebij, Panie! bojaźnią Swoją ciało moje, bym się bał sądów Twoich" (Ps. CXVII, 120). Ta bowiem bojaźń uchroni nas od grzechu i od wiecznego gniewu Bożego. Amen.

Chrześcianin i Mahometanin.

(Dokończenie.)

Robert tymczasem żyłby szczęśliwie i spokojnie na łonie swej licznej rodziny, gdyby nie wspomnienie o ukochanym bracie, które go nigdy nie opuszczało. Niepodobna opisać radości, gdy mniemany zmarły Rajmund wszedł do domu. Pomimo lat podeszłych, bracia z całym zapałem niezastygłej miłości, rzucili się nawzajem w objęcia; dzieci Roberta, wówczas w kwiecie wieku będące, radośnie witały odzyskanego stryja i wszyscy przelewali łzy radości. Rajmund opowiadał im swoje przygody, a gdy skończył takowe, brat podał mu rękę i rzekł:

— Błogosławieni, co są wierni Panu! Cnota chrześciańska skuteczniejsza od miecza.

Matka i dzieci złożyły pobożnie ręce i szczerze dziękowały Bogu. Powrót rycerza sprawił wielkie wrażenie: Owi nieszczęśliwi więźniowie, którym wspaniałomyślność Rajmuda powróciła wolność, opowiedzieli całe zdarzenie i uwielbiali swego zbawcę. Zakon bardzo poważał Rajmunda i wyniósł go wkrótce do godności Wielkiego Komandora (pierwszy stopień po Wielkim Mistrzu).

Walka z niewiernymi wciąż trwała, lecz wysokie stanowisko Rajmunda zatrzymywało go na wyspie. Rozpoczęto nowe uzbrojenia, bo Turcy wyrządzili wielkie szkody chrześcianom. Zwycięsko tym razem powrócili rycerze i przyprowadzili z sobą dwa nieprzyjacielskie okręty, z wielu mahometańskimi jeńcami. Dla większej uroczystości polecił Wielki Mistrz, wśród radosnych okrzyków ludu, prowadzić okutych jeńców przez ulice stolicy, aż na podwórze swego pałacu.

Tam się zebrali wszyscy rycerze, żeby rozstrzygnąć o losie tych nieszczęśliwych. Rajmund stał obok Wielkiego Mistrza i zamyślony wlepiwszy wzrok w jeńców, przypominał sobie chwilę, kiedy i on znajdował się w tem samem położeniu w Algierze. Nagle ujrzał znane sobie rysy, Cid Mulej znajdował się pomiędzy jeńcami. Niegdyś tak dumny człowiek, obecnie stał zgnębiony pod ciężarem swego losu i nie

śmiał oczu podnieść. Rajmund wziął na bok Wielkiego Mistrza i zawołał brata, a ten, po krótkiej naradzie, kupił Cid Mu'eja od zakonu, za znaczną cenę, jako niewolnika.

— Nie kupuj mnie — rzekł Mulej — nie będziesz mieć ze mnie ani pracowitego, ani posłusznego niewolnika, jestem zbyt znakomitego pochodzenia, bym umiał pracować i ulegać.

— Ale się tego nauczysz — odpowiedział Robert. — My chrześcianie posiadamy jeszcze potężniejsze od was środki, do poskromienia naszych niewolników.

Gdy przyprowadzono Turka do mieszkania Roberta, pomieszczono go w wygodnym pokoju, zdjęto z niego okowy, starano się pokrzepić go pokarmem, opatrzyć jego rany, otrzymane w walce morskiej, a małe wnuki Roberta przyniosły Mulejowi kwiatów i owoców. Po kilku dniach, pewnego poranku wszedł Robert do pokoju swego niewolnika.

— Już odzyskałeś siły — rzekł do niego — twoje rany już się zagoiły, więc chodź ze mną, pójdziemy do roboty.

Milcząc usłuchał Mulej rozkazu. Robert zaprowadził go do swoich prześlicznych plantacyi, gdzie pracowało bardzo wielu robotników, lecz tam nie znajdował się żaden niewolnik okuty w kajdany, żaden nieludzki dozorca nie wywijał batogiem.

— Czy nie zechcesz mi dopomódz przywiązywać te gałązki winorośli i zrywać dojrzałe winogrona? — zapytał Robert uprzejmie Muleja.

Turek szybko przystąpił, jakby nie mogąc odmówić pomocy tak uprzejmie uproszonej i pilnie pracował z Robertem. Gdy się przybliżyło skwarne południe, zaprowadził go Robert do jego pokoju, przysłał mu posilne potrawy i pozwolił mu przez kilka godzin odpocząć, potem zaprowadził go znowu do roboty i tak potrafił go zatrudnić i utrzymać w dobrowolnej czynności aż do wieczora.

— Sumiennie pomagałeś mi dzisiaj w mojej pracy, za to podzielisz ze mną i mój odpoczynek — rzekł Robert i zaprowadził Muleja do obszernej, cienistej altany, skąd był piękny widok na otwarte morze. Tutaj zasiadłszy na ławce, gdy przypatrywali się pięknemu widokowi zachodzącego słońca, Robert zapytał się swego niewolnika, jakim sposobem on tak znakomitego rodu człowiek, został jeńcem? Mulej bez ociągania się, z głębokim smutkiem odpowiedział: że pojechał na morze ścigać kilkunastu zbiegłych chrześciańskich niewolników, a gdy już ich prawie chwytał, wpadł w ręce nieprzyjaznych rycerzy.

Przybycie córek i synowych Roberta z ich dziećmi przerwało dalszą rozmowę; wiedziały, że dziadek lubi z tej altany przypatrywać się zachodowi słońca i pospieszyły do niego. Cid Mulej nie mógł oderwać wzroku od obrazu domowego szczęścia, jaki przedstawiał rzeźwy starzec, z siwym jak srebro włosem i brodą, otoczony swą rodziną. Nieznane uczucia odezwały się w jego sercu i pogrążony w marzeniu udał się za rodziną do mieszkania, gdzie uprzejma babunia przygotowała wieczerzę. Mulej stał mocno wzruszony, gdy starzec wśród pobożnego kółka swej rodziny i domowników odmówił wieczorną modlitwę; z nigdy dotąd niedoznanym wewnętrznym spokojem udał się następnie na spoczynek.

Tak upłynęły i dni następne, pełne szczęścia rodzinnego. Robert unikał wszelkiego pozoru do nawrócenia mahometanina, bo on powinien wprzód poznać szczytne zasady religii chrześciańskiej, uczuć szczęście, jakie ona daje swym wyznawcom i w gorącem pragnieniu takowego przygotować się do przyjęcia Chrztu świętego.

Tę drogę wskazał stary, pobożny komandor Rajmund swemu bratu, często przychodził dowiadywać się o skutku, lecz nigdy nie pokazywał się Mulejowi. Zwolna niknął smutek ostatniego, tęsknota do ujrzenia stron rodzinnych ustąpiła miejsca miłości do rodziny Roberta; chętnie słuchał opowiadania Roberta o cnocie, religii i powołaniu człowieka. Zwolna oczy mu się otworzyły i promienie wiary chrześciańskiej zaczęły rozjaśniać i rozgrzewać jego serce.

Pewnego razu podsłuchał Robert rozmowę Muleja, siedzącego w altanie pomiędzy dziećmi, gdy jedna z dziewczynek pokazała mu skromny krzyżyk z hebanowego drzewa, który dnia tego, jako w dzień swych urodzin, otrzymała od babki w podarunku.

— Ale ty biedny człowieku — rzekło dziecko — zapewne nie znasz Zbawiciela, który tutaj jest przybity do krzyża? Opowiem ci o Nim cokolwiek.

Mulej wzruszony słuchał chętnie i uważnie nieznanego sobie opowiadania, które z ust dziecięcych wydało mu się więcej zajmującem i pocieszającem.

— A teraz przypatrz się dobrze ukochanemu, ukrzyżowanemu Zbawicielowi! — dodało dziecko — jak nawet śmierć nie mogła zmienić jego anielskiego oblicza. Ach! odkąd nas tak pokochałeś, myślę ciągle, że już zostałeś chrześcianinem, bo Jezus mówi: Po tem poznaję, że jesteście moimi uczniami, jeżeli miłować się będziecie wzajemnie!

— A przedewszystkiem On kochał dzieci — dodał chłopczyk — nawet rzekł raz do Swoich uczniów: Pozwólcie dziatkom przyjść do Mnie i nie zabraniajcie im, bo ich jest Królestwo Niebieskie!

— Tak — zawołał Mulej, wzruszony do głębi duszy tą dziecinną prostotą — w waszem sercu mieszka pokój Boży! O ty wielki Mężu! dozwól niech on wstąpi i do mego serca!

Z temi słowy pochwycił krzyżyk, który mu dziecko podało i ze łzami przycisnął usta do niego. Wtedy przystąpił do niego Robert i jakby wcale nie słysząc powyższej rozmowy, rzekł:

— Już rok jesteś tutaj, chciałem ci pokazać, jak my, według przepisów naszej religii, obchodzimy się z naszymi nieprzyjaciółmi! Widziałeś życie i postępowanie chrześciańskiej rodziny, teraz jesteś wolny, jeżeli ci się podoba, możesz powrócić do swoich miejsc rodzinnych!

Mulej milczał wzruszony i wlepił oczy w krzyż, który trzymał w ręku; dzieci zawiesiły się u jego szyi i zawołały:

— Nie! ty nas nie opuścisz, ty pozostaniesz z nami, bo tam pewno nikt cię tak jak my nie kocha!

Tu Mulej rzucił się w objęcia starca i zawołał:

— Zatrzymajcie mnie u siebie! Nie wypędzajcie mnie znowu w świat pusty i nieczuły! Zostanę jak i wy chrześcianinem.

W tej chwili ukazał się stary komandor Rajmund.

— Muleju! — zawołał, wyciągając ku niemu ramiona.

Mulej poznał go, długo pozostawali w milczącym uścisku, tylko ich serca biły gwałtownie.

— Ty jesteś moim aniołem opiekuńczym — rzekł Mulej — niegdyś uratowałeś mi życie, a teraz duszę.

Pobożny Komandor potrząsł łagodnie głową i odpowiedział:

— Nie ja; Bóg wspiera słabych, a Chrystus jest jedyną drogą prawdy, życia i zbawienia!

TO I OWO.

DWIE SIOSTRY.

Pewien podróżny spotkał na drodze swej dwie dziewczyny.

— Kto ty jesteś? — zapytał pierwszej — minę masz tak dobrą, wyglądasz tak sympatycznie?...

— Nazywają mnie Radość — odrzekła dziewczyna.

— A jak się zwie ta, która z tobą idzie, to dziewczę o poważnem, ponurem spojrzeniu?

— Mnie nazywają Smutkiem — odrzekła.

— No, twego towarzystwa wcale a wcale sobie nie życzę — rzekł podróżny — lecz z tobą, Radością, chętnie przejść chcę pozostającą mi drogę życia!

— Czyś ty nie słyszał, dobry człecze — rzekła Radość — czyś ty nie słyszał starej, ale prawdziwej opowieści, że Smutek i Radość wędrują zawsze i zawsze razem? Kto chce iść ze mną, ten musi także towarzyszyć i mojej siostrze. A chociaż ona „Smutek", chadza to za mną, to przedemną — my wszakże jesteśmy nierozdzielne. Chcesz więc, człeku, to chodź ze mną! Ale — dodała Radość — daję ci, człecze, przyjacielską radę, której nigdy, nigdy nie zapominaj: Oto bądź umiarkowany i ostrożny, gdy ja ci rękę podaję, a miej otuchę i nadzieję, gdy ci moja siostra towarzyszy...

KARDYNAŁ KULLEN.

W mieście Dublinie w Irlandyi pewnej ciemnej nocy wśród deszczu, burzy i nawałnicy do jednego z hotelów wezwano kapłana do chorego. Skoro tylko posłaniec przybył, kapłan zaraz udał się w drogę. Nie zważając na deszcz i słotę, poszedł przez brudne uliczki do hotelu, widział się z chorym i udzielił Świętych sakramentów.

Po opatrzeniu chorego właściciel hotelu protestant zaprosił kapłana do swego mieszkania w zamiarze nie bardzo chwalebnym i zaczął rozmowę temi słowy:

— Pomyślcie, ojcze, jak wasi biskupi i kardynałowie są bardzo dumni i jak świetnie oni sobie żyją! Jestem pewny, że gdyście wy, ojcze, szli tak daleko wśród burzy i deszczu po błotnej i wąskiej ulicy wśród ciemnej nocy, to kardynał, który was posłał, siedzi sobie spokojnie przy ciepłym kominku i pije poncz.

— Pan masz o kardynale fałszywe wyobrażenie — rzekł kapłan.

— Dlaczego?

— Ponieważ on tego nie robi.

— Skąd ksiądz możesz to wiedzieć?

— Z najlepszego źródła. Pan dotychczas nie zapytałeś mię o moje nazwisko.

— Jakże się ksiądz nazywa?...

— Nazywam się kardynał Kullen.

Na te słowa właściciel hotelu podskoczył i rzekł z uniżeniem:

— Wasza Eminencya raczy mi przebaczyć, nie wiedziałem, że mam zaszczyt... Czy mam może zamówić powóz dla Eminencyi?

— Nie trzeba; pójdę napowrót jak przyszedłem, jestem do tego przyzwyczajony.

Kardynał poszedł, zostawiwszy właściciela hotelu bardzo zamyślonego. W kilka dni właściciel hotelu odwiedził kardynała i oświadczył gotowość do nauczenia się zasad wiary katolickiej. Kardynał wskazał mu adres kapłana, do którego ma się z tem zwrócić, i wkrótce ten człowiek został przyjęty na łono Kościoła katolickiego.

Dwie szarady.

I.

Pierwszą ujrzy ten, mój panie,
Kto wiosną nad rzeką stanie.
Drugich w ciągu lata wiele
Było u nas co niedzielę.
Całość, to rzemieślnik, bracie!
Zgadniesz, jeśli spojrzysz na się.

II.

Pierwszą szukaj w liter rzędzie,
Druga zawsze przeczyć będzie,
Trzecie-drugie, kto zaś bierze,
Tego boli, ja w to wierzę.
Wreszcie **całość**, żeńskie imię,
Zgadnie, kto nie bity w ciemię.

Ul. Wiktor Polak.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej:

1) Julia. 2) Ucho. 3) Lublin. 4) Jerzy. 5) Ufada. 6) Sarna. 7) Zamek. 8) Sanki. 9) Łowicz. 10) Olbrzym. 11) Warta. 12) Ameryka. 13) Czapla. 14) Komoda. 15) I.

JULIUSZ SŁOWACKI,

który urodził się 1809 r. w Krzemieńcu. W r. 1830 udał się za granicę, gdzie przebywał do końca życia; w Paryżu dnia 3 kwietnia 1849 r. życia dokonał. — Najważniejsze jego utwory są: „Ojciec Zadżumionych", „W Szwajcaryi", „Smutno mi Boże", „Jan Bielecki", „Lilla Weneda", „Balladyna", „Mazepa", „Król Duch", „Grób Agamemnona", „Beniowski", „Kordyan" i wiele innych. Od Słowackiego mamy owe szczytne hasło: „Lecz zaklinam niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec" („Mój testament").

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Konst. Szydłowski z Halemby, Tomasz Paloc z Jodłownika, A. Kapuszowski z Karwiny, Jan Urbańczyk z Król. Huty, Ludwik Piekacz ze Zgorzelic, Andrzej Nowara z Lubia, Jan Tiszbierek z Zalesia, Ludwik Roter z Huty Bobreckiej, Jan Sornek z Pronnic, Jan Zgryzek z Nowejwsi, Szymon Świerzy z Zawadzia, Berta Polak z Bobrku, Franciszek Ślosarek z Nowejwsi, Jan Złoty z Bottropu, Augustyn Goik z Górn. Jastrzębia, Fr. Ratajczak ze Steele, W. Bromboszcz z Nowejwsi, Władysław Klonkowski z Wadowic-Kopca w Galicyi, W. Sprega z Wadowic-Kopca w Galicyi, R. Wodarski z Borzygwerku, Michał Knapp z Zabrza, Jan Borgiel z Rudzkiej Kuźni, Franciszek Podzimski z Brzezinki, Berta Badura z Roździenia, Jan Opiołka z Mikulczyc, Jakób Sobieroj z Zabrza, Marya Kozielska z Radlina, A. Donder z Frydenshuty, Bronisława Matusik ze Szombierk, Franciszek Peloczek z Nowejwsi, Franciszek i Feliks Wesołowscy z Niekarmi, Ignacy Krosny z Pawłowic, Adam Marek z Lichini, Walenty Szkoda z Zabrza, Klara Pruszydło z Szerokiej.

Nagrodę otrzymali pp.: R. Wodarski z Borzygwerku, Marya Kozielska z Radlina, Bronisława Matusik ze Szombierk.